Nr. 101. Kraków, wtorek 5. maja 1903. **Rok II.**

Przedpłata wynosi:

w Krakowie miesięcznie **1** kor. — hal.
kwartalnie **3** „ — „
na prowincyi miesięcznie **1** „ **60** „
kwartalnie **4** „ **80** „

Prenumeratę przyjmują: Administracja Kuryera, główna trafika w rynku, agencya J. Hopcasa i Salomonowej, trafika Mańkowskiej w Sukiennicach, handle: Karlińskiego w Sukiennicach, Kretschmera w rynku, Weissa na Długiej, Schmausa na Szewskiej, Maćkiewicza na Długiej, Sysły na Mostowej, trafika na Wiślnej. W Podgórzu księgarnia Poturalskiego.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

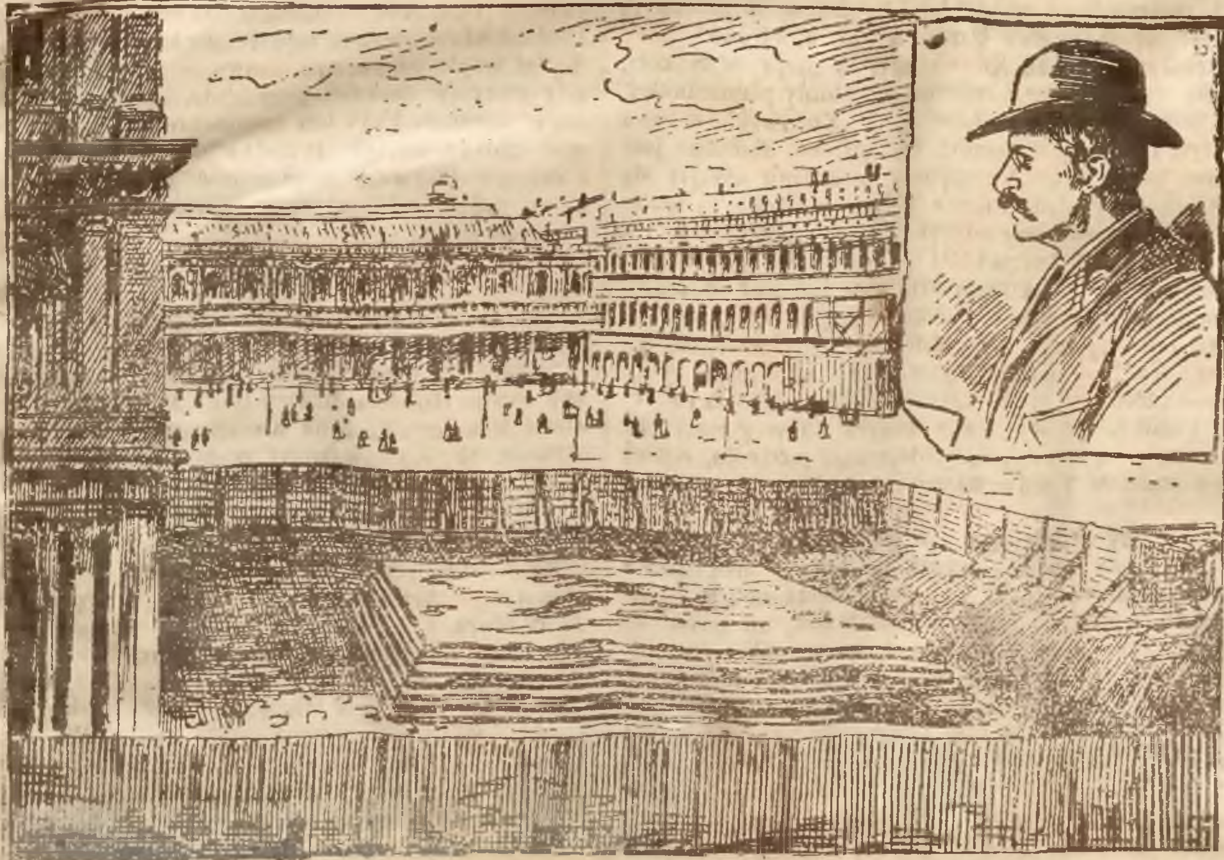
Numer pojedyńczy 2 ct.
(na prowincyi 3 centy).

Ogłoszenia: pierwszy raz **15** halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po **10** halerzy. **Nadesłane** po **40** h. za wiersz **Drobne ogłoszenia** po **3** h. od wyrazu. **Nekrologja** (przedruk kart pogrzebowych) w tekscie po kronice **6** koron, w nadesłanem **4** kor., między ogłoszeniami **3** kor **Załączniki** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę **2** kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a **1** kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godz. 11. w południe.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. telefonu 454.** Redaktor: **KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.**

Założenie kamienia węgielnego pod nową Kampanilę w Wenecyi.



Akt ten dokonany przed tygodniem wywołał napływ mieszkańców wszystkich stanów. Powiewały dokoła chorągwie, a hrabiego Turynu pozdrowiono hymnem narodowym. Przemawiali: burmistrz Fradeletto, ministrowie Nasi i Chaumie, oraz kardynał Sarto.

Na znajdującej się tu ilustracyi, zaczerpniętej z włoskiego pisma, wyobrażony jest ów kamień węgielny Kampanilli, na której odbudowanie zebrano składkami 1,466.384 lirów. W tyle widać tak zwane Prokuratorye. Z prawej strony umieszczony jest portret budowniczego Beltranniego, twórcy projektu tej nowej Kampanilli.

TRZECI MAJA.

(Dokończenie).

„Niejedność i wewnętrzne rozterki zawsze klęsk w Polsce były przyczyną“ — złote słowa, które tem więcej zapamiętać powinniśmy, że tej niejedności i rozterek mamy dziś więcej, niż znieść potrafimy.

Walka stronnictw uważana jest przez wielu za dźwignię społeczeństw. Bez niej, powiadają, nie byłoby życia, — przez nią ćwiczą się umysły, powstają nowe hasła, daje się popęd silniejszy reformom, ogół się kształci, uczy się myśleć i zastanawiać. Dużo w tem prawdy — może nawet połowa, — ale kto nie całą prawdę wypowiada, kto jej resztę tai, ten mówi nieprawdę. Trzeba odróżnić spokojną, poważną walkę stronnictw od walki namiętnej, a ta dziś przeważnie panuje. W tej walce zazwyczaj co jedni wyprowadzą z fundamentów, to drudzy niszczą. Ruiny mnożą się, a murów silnych nic nie przybywa. Niema przytem tak niskiego środka, na jaki w takiej walce nie zdobyłyby się pewne stronnictwa. Ludzie najzacniejsi, brzydzący się nieszlachetną bronią, niezdolni nikomu zrobić krzywdy, — jako ludzie stronnictwa dają firmę kalumnjum, oszczerstwom, insynuacyom wszelkiego rodzaju; z zimną krwią przykładają się do zgnębienia przeciwnika, do zohydzenia najuczciwszych jego usiłowań. Rezultatem tego bywa spaczenie charakterów i sumień, panowanie złych instynktów, ogólna demoralizacya. A przekupstwo? a nadużycia i osłona ich? a lokajstwo? — lokajstwo podwójne: wobec „królewiąt“, lub szerokich warstw; tam dla zyskania nagrody, tu dla zyskania popularności. Rzadko kto odważa się mieć własne zdanie, bo wtedy wszyscy, ze wszystkich stron go zakrzyczą. Schlebianie wyborcom, okłamywanie ich, przywdziewanie maski, zaparcie się zasad, niedotrzymywanie przyrzeczeń, spotyka się na każdym kroku. Systematyczne obrzucanie błotem wszystkiego i wszystkich sprawia, że braknie poprostuludzi, posiadających ogólne zaufanie. Czy zdołalibyśmy z pomiędzy nazwisk wybitnych ludzi publicznych wymienić kilka, a choćby jedno, które jest dziś otoczone w całym kraju powszechnym szacunkiem, jest powagą, firmą narodową, przez nikogo niekwestyonowaną? Cóż dziwnego, że wielu ludzi zdolnych, uczciwych, usuwa się całkiem od życia publicznego, w którem pomiata się czcią, pracą, zasługami nawet najlepszych. Natomiast najgorsze indywidua kwitną na tej glebie niezdrowej walki; — nie mając żadnych zasad, stają się dla karyery najgorliwszymi zasad obrońcami — mają „odwagę“ wprowadzać do walki broń, jakiej nie użyliby uczciwi ludzie ich stronnictwa...

Zamiast postępu, reform, walka taka wprowadza najczęściej zupełny zastój we wszelkie dziedziny narodowego życia. Tembardziej, jeżeli to życie narodowe jest zamknięte w ścisłych granicach, jeżeli ta walka odbywa się nie w narodzie wolnym, lecz zgnębionym, zmuszonym każdej chwili i na każdem polu bronić swego bytu i praw najdroższych...

My, tu, w Galicyi, na tym jedynym skrawku ziemi naszej, posiadającym jaką taką swobodę, a więc mającym obowiązek pracować nietylko dla siebie, lecz i dla całości narodu, jesteśmy poniekąd w podobnem położeniu do tego, w jakiem była Polska w chwili uchwalania konstytucyi 3 maja .Dano nam pewne wytchnienie, pewien czas do naprawy stosunków. Jeżeli go zmarnujemy, jeżeli się nie ukrzepimy, to ciężka dola przypadnie następnym pokoleniom. A czy mamy prawo powiedzieć, że korzystaliśmy i korzystamy z udzielonej nam swobody w takich rozmiarach, jak to uczynić mogliśmy i możemy? czy nie tracimy czasu na ciągłe bezpłodne walki stronnicze? czy nie marnujemy najlepszych sił naszych? czy spełniamy nadzieje braci naszych z pod innych zaborów? czy zamiast ku lepszemu, nie dążymy raczej ku upadkowi?

Stronnictw mamy bez liku, — co rok się nowe rodzi, a żadne umierać nie chce — każde z nich jest cząstką zaledwie dziesiątą, setną, czasem tysiączną całości, lecz żadne na to nie zważa, a każde przeważnie walczy o interesy własne, ba! często nawet o interesy jednostek. Stronnictw jest coraz więcej — i ruin też coraz więcej przybywa. Czy mam je wyliczać? czy ich wszyscy nie widzimy?

Więc korzystajmy z nauki historyi. Starajmy się, aby i tu wśród nas nastał nasz dzień 3 maja. Złych i krótkowidzących usuńmy precz, a dobrzy obywatele, jakichkolwiek byliby zapatrywań, niech się zjednoczą dla dobra przyszłości, niech osiągną choć w głównych punktach porozumienie, aby mogli podobnie, jak twórcy konstytucyi, śmiało o sobie powiedzieć, że „dobro powszechne cenili droż-j nad życie i szczęśliwość osobistą, że mimo przeszkód, które w nich namiętności sprawować mogły, pragnęli na błogosławieństwo współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć“. Ale do tego trzeba, aby każdy ustąpił coś ze swego, aby za przykładem Kazimierza Sapiehy każdy na ołtarzu bezpieczeństwa Ojczyzny, „z własnego przekonania i miłości własnej złożył ofiarę“. *B.*

List z Lęborka.

Z Pomorza otrzymaliśmy list od pewnego mistrza rzemieślniczego, malujący wybornie stosunki szkolne w Prusach. Zachowujemy pisownię tego oryginalnego dokumentu:

Miałem wielką walkę w Lęborku z hakatystamy. Moja córka od strzewika zakulawiała, więc zwolniłem ją na parę dni od szkoły. Trzeciego dnia dał mię wołać p. rektor, jako najwyszi naucycel, i powiada, że wiele dzieci, co obok mie mieszkały, słyszały przez scanę, że corka moja po polsku spiewała ze swojemi bratamy. Na to powiadam, że co do śpiewu i nauki po polsku — to prawda; moja corka nie jest chora gorąćkowo lub na głowy bolenie, tylko ma bol w nodzie, więc ucy się w domu i śpiewa.

Na to naucycel kazał mi córkę do szkoły przysleć, powiadając: niech się ucy po niemiecku, to bandzie napewno prandzy zdrowa! Posła, na jedni nodzie strzewik mając, a drugą nogą bosą. Za te dwa dni, że moja córka była w domu, nałozyli mie kary 30 marek lub 8 dni więzienia. Ale 14 dni pozni, jakem nie zapłacył, przychodzy urzędnik; temu mówię: nie zapłace, ani nie pójde do więzienia, bo moja córka była odmeldowana chorą. Urzędnik powiada, że ta cała sprawa bandzie w sąd oddana, bo ja córkę w domu zatrzymał, aby się tylko po polsku ucyła i jesce cudze dzieci do siebie wabiła, bo ciągle myslą o polskem uceniu i spiewaniu; i jesce przestrzega, że „wszystke pańske dzieci bandą zabrane do domu poprawy“. W końcu powiada: „nie bandzcie takim polskim agitatorem, to bandziecie i od niemców miec robotę“. Na to mu rzekę: jestem polakem, to nie mogę być niemciem: czy dąb się moze zmienyc w sosnę? — to niepodobna; kazdy prawy polak powinien popierac co polskie i nigdy ani ja ani moje dziecy nie bandą niemcamy.

Gdy moją córkę mieliby brac do domu poprawy, więc za poradą polskiego adwokata wywiozłem ją do Prus Zachodnych i tam ją do szkole zameldował. Znowu przychodzy policjant i żąda 30 marek kary, albo żebym szedł do więzienia i woła mie znowu agitatorem. Mowie mu, że mam prawo swoich bracy na Pomorzu ratowac i żądam tego, co nam się polakom nalezy tu w Prusach, bo dawni królowie niemieckie tak przysiągli przy rozbiorze Polski, jak siedli w Prusach Zachodnych i Księstwie Poznańskiem. A policjant na to mie powiada, że to wsządny niemiecki kraj.

Nie mogłem 30 marek kary zapłacyc, musiałem się ubrać i z policjantem pomaszerować; tak mie pruska kultura na 8 dni wpakowała do kozy. Wyszedłem z więzenia, ale nic nie szkodzy: ja nie bande tak tańcował, jakby mie niemci-hakatyści nie gwizdali. Klucznik od więzienia powiada, że mam się wystrzegać, abym więcej do więzenia nie przysed, jako jezdem porządny człowiek. Ale ja mu na to: pruskie więzenia są dla nas polaków, bardzo wysokiemy szkołamy, tam się ucymy! Klucznik na mie spojrzał i tyle.

To było za córkę, a jesce było i za syna. Syn mój Stanisław jest 11 lat stary; gdy w szkole przy tablicy nie potrafił dość prędko rachować, natenczas naucycel go złapał z ciałe syły za szcząki i do góry dzwigał i w powietrzu go trzymał i targał, a na niego krzycał: u was wszystko tylko po polsku w domu! Więc przychodzy mój syn do domu i nie może gryść ani połykać, tak go szcząky bolały, a pod szcząkamy znać było wszystkie palce od nauczyciela i gardło zapuchłe. Zostawiłem syna w domu, a do rektora napisałem niemiecką karteckę, jako syn mój jest chory. I jesce dodałem, że sobie jako ociec takie postępowanie wypraszam i tak piszę dalej: „Nie mogę zakazac dzieciom mówić w domu po polsku, bo pan minister Bülow w parlamencie w Berlinie powiedział, że każdemu wolno mówić, jak mu dziob urosły jest; przeto proszę pana rektora, aby naucycel na mojego syna nie kszycał, że się po polsku w domu ucy i rozmawia z rodzicamy, żeby go za szcząky nie szarpał z całe syły, bo zdrowe dzieci posyłam do szkoły i tak samo żądam, aby mie powróciły się ze szkoły zdrowe“.

We dwie godziny potem przysed ten naucycel z komisarzem policyi i pokazałem im mojego syna, jak pod szcząkamy miał wszystko zapuchłe i rzekłem do naucycela, iż piąte przykazanie mówi „nie zabijaj“, a on mi codzień mojego syna po kawałku pożera. Komisarz żądał, żebym od doktora miał świadectwo, że mój syn pobity, ale w Lęborku doktory są niemci i żaden mi tego świadectwa nieda. Wtedy naucycel i komisarz zaprowadzili syna do burmistrza, a burmistrz go nago oglądnął i kazał, aby zrobili protokuł. Potem powiedli go do doktora, a tamten dał pismo,

że naucycel go nie bił! Trzeciego dnia dostałem od sądu terminatkę, żebym odpowiadał za obrazę naucyciela. Na sądzie mie pytano, czy naucycela chciałem obrazić? Powiedziałem, że nie, tylko pisałem do rektora, żeby nasze polskie dzieci nie były w szkole prześladowany za to, że sie po polsku w domu ucą i musiałem sądowi całe zycie moje opowiadać! Więc mie sąd puścił wolno, choc hakatyści chcieli mie na dwa tygodnie jesce raz wpakować do pruskiej kultury. A co bandzie dalej, tego nie wiem...



Księżniczka Małgorzata Connaught.

Syn Wilhelma II. ma się ożenić dla... dobra państwa. Dano mu do wyboru 10 księżniczek. Pisma niemieckie przynoszą jego portret w otoczeniu tych kandydatek na przyszłą cesarzową Niemiec. Są tam panny od lat 16 do 26, wszystkie dobrze zbudowane, ale wszystkie nie zbyt zachwycające. Najwięcej szans ma podobno panna Małgorzata Connaught, córka „hereoga“ tegoż nazwiska — i dlatego też jej portret podajemy. Należy ona do najprzystojniejszych w tym szeregu, co daje miarę piękności dam innych.

KRONIKA.

Kraków, 4 maja.

Kalendarzyk. Dziś Floryana i Moniki. Jutro Piusa pap. Pojutrze Jana ap. w ol.

Dziś o godz. 8 rano + 13° C.

Prenumeratorom zamiejscowym, którzy nie nadeślą prenumeraty do dnia 8 maja, wstrzymamy przesyłkę dziennika.

Swięto narodowe 3 maja. Przywodząc sobie na pamięć obchód uroczysty 3 maja, w dniu wczorajszym, możemy śmiało z pełnej piersi zawołać: Polska żyje!

Dzień był prześliczny. Zaledwie pierwsze promienie słońca pozłociły wysokie wieże i krzyże kościołów, w mieście zaroiło się od przechodniów. W ulicach zdobiono domy, wywieszano narodowe chorągwie, ustawiano na balkonach kwiaty i przystrajano okna w emblemata patryotyczne. Przechodnie snujący się po trotoarach, mieli twarze rozpromienione, radość niezwykła malowała się na obliczach mieszkańców, witano się serdecznie, z nastrojem szczęścia i pewnego ubłogosławienia.

Przed godziną 9 rano w kościele księży Dominikanów zgromadziła się publiczność; o godzinie 10 już cała nawa literalnie była nabita ludźmi, głowa przy głowie, a spojrzawszy od wejścia widziało się las sztandarów i chorągwi, rozmaitych stowarzyszeń było przeszło czterdzieści.

Mszę śpiewaną odprawił Wielebny Przeor ks. Dominikanów w asystencyi kilku księży, głosił słowo boże ks. Boc z Chyrowa.

Potężnym swym głosem rzucał słuchaczom słowa nacechowane podniosłym patryotyzmem i objaśniał ów wielki akt, wielki fakt historyczny i humanitarny, na jaki jedna tylko Polska potrafiła się zdobyć.

Po uroczystem nabożeństwie pochód ustawił się przed kościołem. Na dany znak ruszono z miejsca, a oczom naszym przedstawił się faktycznie imponujący widok... Pochód otwierała straż ochotnicza, dalej muzyka włościańska z Łuczanowic w krakowskich sukmanach i krakuskach, włościanie ziemi krakowskiej, Sokół krakowski i podgórski, w mundurach ze swymi naczelnikami, blisko 3000 młodzieży gimnazyalnej podzielonej na drużyny i pułki, pod wodzą przywódców (każde gimnazyum miało innego koloru szarfy). Dalej kroczyła muzyka Harmonii w barwnych kostyumach, tłum młodzieży akademickiej i z innych zakładów naukowych, Zakład Lubomirskich, Zakład Józefitów, Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki i A. Mickiewicza, Towarzystwo kontuszowe w czamarach i kontuszach, weterani z r. 1863, szkoły żeńskie, Koło artyst. literackie, dalej kilkadziesiąt przeróżnych stowarzyszeń ze swemi insygniami i sztandarami, Rada m. Krakowa z prezydentem Friedleinem i drem Leem na przodzie, pochód kończyło 28 cechów rzemieślniczych z tradycyjnemi chorągwiami i oznakami, oraz straż miejska.

Pochód ruszył ulicą Grodzką przez Rynek, ulicą Floryańską, Basztową, pod pomnik Rejtana, gdzie włościanie ziemi krakowskiej złożyli wieniec — tutaj również odśpiewał chór akademicki pieśni patryotyczne.

Pochód szedł Rynkiem, ulicą Floryańską. Tu jednak z powodu nagromadzenia się wozów tramwajowych potrzeba było czekać, aż je usuną. Był to przykry dysonans w ogólnej harmonii, oburzający publiczność. Dyrekcya mogła przecież powstrzymać na te parę godzin ruch wozów, wszak cała służba równie jest polska i powinna była wziąć udział w narodowem święcie.

Po usunięciu przeszkody ruszono dalej i przez Rondel i część Basztowej ulicy, zatrzymano się przed pomnikiem Rejtana, skąd po odśpiewaniu pieśni narodowych przez Chór akademicki i po złożeniu wieńca od włościan krakowskich, zwrócono się ku ulicy Podwale, a następnie ulicą Szewską przemaszerowano aż na Rynek i ustawiono się przy pamiątkowej tablicy przysięgi Naczelnika Kościuszki.

Przed kamieniem pamiątkowym przemówił imieniem obywateli miasta Krakowa p. Wł. Turski. Mówca skreślił historycznie całe znaczenie Konstytucyi i przyczyny, które na utworzenie się tejże wpłynęły.

Pochód skończył się o godzinie 12. niezakłócony niczem, spokojny, majestatyczny. Powoli rozchodzono się, a ktokolwiek wziął udział w tem wielkiem narodowem święcie, powracał przepełniony wrażeniami przeszłości, pokrzepiony na duchu, z niczem nieprzepartą nadzieją: że Jeszcze Polska nie zginęła!

Uroczysty obchód Konstytucyi 3 maja w Sokole, który się odbył wczoraj, zgromadził tłumy publiczności. Słowo wstępne wypowiedział p. J. Kurowski, mówca zaznaczył, dlaczego święcimy tę rocznicę, dlaczego jest ona nam tak drogą. Na całość programu złożyły się w dalszym ciągu produkcye chóru sokolego, pięknie i wybornie wygłoszony odczyt dra St. Kozłowskiego na temat: „Warszawa 3 maja 1791“, śpiew p. Chrapczyńskiej, która zmuszoną była kilkakrotnie śpiewać nad program, deklamacya p. M. Kozłowskiego, który z całym zrozumieniem i przejęciem się oddał wiersz Grudzińskiego „Na ruinach“. — Uroczysty wieczór zakończył żywy obraz — „Polska, Ruś, Litwa“, oraz produkcye orkiestry sokolej. Po wieczorze odbyła się w górnej sali wieczornica — gdzie wśród serdecznego nastroju, wśród licznych toastów i mów, bawiono się do późnego wieczora.

Z Resursy urzędniczej. Onegdaj odbył się w Resursie podniosły wieczór, celem uświęcenia drogiej sercom naszym Konstytucyi 3 maja. Wielka sala Resursy napełniła się cała uczestnikami obchodu, co świadczy o ogólnem zainteresowaniu się wieczorem. Słowo wstępne wygłosił prezes Resursy p. Klemensiewicz, który w krótkich słowach dobrze ujął znaczenie obchodów 3 maja. Z nader doborowego programu odznaczyły się: deklamacya p. Kotarbińskiego, śpiew p. Marso i gra p. Wieranchowskiego, którzy zmuszeni byli darzyć słuchaczów nadprogramowo. W zakończeniu chór akad. odśpiewał bardzo poprawnie kilka pieśni — i odegrano obraz sceniczny w 1 akcie p. t. „10-ty pawilon“. Podczas całego wieczoru przygrywała orkiestra Harmonii.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 5 popoł. Na pierwszym punkcie porządku dziennego znajduje się budżet. Ogólna dyskusya skończona — radcy dostatecznie się wygadali, naśmiali, nakłócili, nadokuczali sobie, chcą więc nieco odpocząć. Będzie mówił jeszcze referent budżetu dyr. Ponikło, o ile jednak wiemy, nie poruszy on spraw „wielkiej polityki“ i „walki zasad“. Po jego przemówieniu przyjdą głosowania nad rozmaitemi rezolucyami, poczem zacznie się dyskusya szczegółowa.

Festyn urządzony w dniu wczorajszym na dochód krakowskiej „Harmonii“ ściągnął do Parku dra Jordana przeszło 20.000 osób. Cudowna pogoda, oraz oryginalna reklama, przysporzyły Towarzystwu piękny dochód. Program podaliśmy już w poprzednim numerze, dzisiaj więc ograniczymy się jedynie na kilku wzmiankach. Ciekawym nader był dwór ks. Radziwiłła Panie kochanku — kilka udatnych niedźwiedzi podawało gościom zamówione potrawy. Cała główna alea i boczne boiska przepełnione były niespodziankami, które zaznaczyły się dobitnie na... kieszeniach gości. Cyganki, kwiaciarki, kabalarki itp. — piękne panie zużywały cały zapas właściwej kobietom „energii“ aby jak najlepiej wywiązać się ze swego trudnego zadania. W głównym pawilonie odegrano siłami akademickiemi jedną ze scen z Kordyana. Ciekawym również i interesującym był pojedynek Skrzetuskiego z Wołodyjowskim, tem ciekawszy, że amatorowie podnieceni otoczeniem zacięli się na dobre... skutek był ten, że pokonał nie Wołodyjowski Skrzetuskiego, lecz Skrzetuski Wołodyjowskiego ku ogólnej uciesze wszystkich. Wesoła i przyjemna zabawa przeciągnęła się do późnego wieczoru.

Rugerio Leoncavallo, słynny kompozytor włoski, bawił wczoraj w naszem mieście.

Patryotyzm tramwaju. W dniu wczorajszym wozy tramwajowe przybrane były zielenią i chorągiewkami. Swoją drogą patryotyzm opłacił się tramwajowi, takiego bowiem przepełnienia w jego wagonach jak wczoraj, dawno nie pamiętamy. Na linii Rynek-Park Jordana przewiózł tramwaj wczoraj 15000 osób!

Wszystkie filialne urzędy pocztowe w Krakowie, począwszy od 3 maja 1903 będą w niedzielę popołudniu zamknięte, tylko główny urząd pocztowy i na dworcu będą od 3 do 4 popol. otwarte.

O mało co byłby przejechał jeden tramwaj... drugiego — z powodu mylnie nastawionej zwrotnicy zjechały się nagle w Rynku dwa wozy, prócz jednak słabego potrącenia, nie było żadnego wypadku.

Z ciepłem i słońcem poczęły wylęgać się na Plantacyach przeróżnego rodzaju pijawki, jako to: pseudobiedni, natrętne kwiaciarki i t. p. zbieranina. Obok uniwersytetu i kawiarni Schmidta przejść formalnie nie można. Czy nie znalazłaby się na to jakaś rada?

Pomnik Mickiewicza w oblężeniu. Już raz poruszaliśmy tę kwestyę, by dotyczące władze zabroniły gromadzić się przed pomnikiem tłumom sług i rajfurów z całego świata. Jak dzień Boży, od rana do wieczora odbywają się tam wstrętne handle i targi, które obrażają bezwarunkowo powagę miejsca. Kiedyż głos nasz przestanie być głosem wołającego na puszczy?!

Chińczycy w Krakowie! Onegdaj o godzinie 2 popołudniu wywołało na dworcu kolejowym ukazanie się dwóch Chińczyków dość znaczne zbiegowisko. Synowie niebieskiego państwa udawali się pociągiem błyskawicznym w kierunku Wiednia. Z interwiewu, jaki miał z niezwykłymi gośćmi nasz sprawozdawca, dowiadujemy się, że wracali oni do ojczyzny z Podniestrza obok Chodorowa, gdzie rewizytowali p. Karola Jaźwińskiego, który przez kilka lat podróżował w Chinach i z nimi się zaprzyjaźnił. Obaj mieli długie warkocze i strój narodowy — językiem francuskim władali bardzo poprawnie. Przy tej sposobności nadmienić wypada, że p. Jaźwiński jest tym samym, który przed trzema laty odbył k o n n o podróż z Galicyi do Afryki i z powrotem.

Cudowne wyzdrowienie. Córeczka państwa G. była od urodzenia niemą, a wszelkie zabiegi lekarskie okazały się bezskutecznymi. Można sobie wyobrazić zmartwienie rodziców — dziecko bowiem miało już 7 lat i zdradzało widoczne talenta. Prosty wypadek spowodował nagle odzyskanie mowy — oto podczas kolacyi, gdy wszyscy siedzieli przy stole, spadł raptem duży zegar ścienny. Fakt ten spowodował u wszystkich niemal głośny okrzyk przestrachu — krzykło również i dziecko. Pierwsze zamieszanie przemieniło się w ogólną radość, dziewczynka bowiem od tej chwili poczęła mówić.

Artyści teatru miejskiego ze Lwowa, dobrzy nasi znajomi, p. Gabryela Morska i p. Józef Popławski wraz z p. Hubertem Brzozowskim, synem znanego poety, wystąpią w Krakowie gościnnie raz jeden w teatrze ludowym, we środę 6 maja. Na wieczór złożą się, głośny utwór Roberta Bracco p. t. „Pietro Caruso“ w pięknem tłumaczeniu Jana Kasprowicza, dalej poetyczny obrazek St. Kozłowskiego p. t. „Symbolista“, a wreszcie nowy zupełnie utwór p. t. „Róża Napoleona“. Rzecz ta napisana została specyalnie dla państwa Popławskich i im tylko służy prawo interpretacyi tego utworu. Autorem tej ostatniej sztuki jest znany publicysta — kryjący się na razie pod pseudonimem T. Wiktora.

Z Towarzystwa „O własnych siłach“ donoszą: W dalszym ciągu przystąpili do Towarzystwa: Wydział Rady powiatowej krakowskiej i Władysław hr. Zamojski, jako członkowie założyciele z wkładką 200 koron. Nitsch Leonard jako członek wspierający z wkładką 20 kor., oraz Gorecki Józef, Huber Maksymilian, Kaczyński Jan, Korczyński Stanisław, Mikucki Leon, Schwarz Henryk i Wójcik Antoni jako członkowie zwyczajni.

Ćwiczenia złotowe rozpoczynają się w tut. Sokole z dniem 4 maja b. r. (w poniedziałek). Wzywa się wszystkich, którzy przez swój udział pragną przyczynić się do uświetnienia tego ważnego obchodu, jakim jest złot krajowy, aby co rychlej swe uczestnictwo zgłosili i na ćwiczenia się zapisali. Ćwiczenia odbywają się codzień od godziny 7—8 wieczorem, nadto w poniedziałki, środy, piątki od godziny $9^1/_2$ do $10^1/_2$ wieczorem. Dla osób starszych ustanowiono osobne godziny we wtorki, czwartki i soboty od godziny 8—9 wieczorem, w te same dni od godziny 7—8 na sali górnej prowadzi się ćwiczenia dla pań. Ćwiczący mogą sobie wybrać dowolnie porę i dnie ćwiczeń. Wszelkich wyjaśnień techniczno-gimnastycznych udziela grono nauczycielskie Sokoła; w sprawie nabywania mundurów sokolich i strojów ćwiczebnych, zgłaszać się należy do komisyi mundurowej, w kancelaryi Towarzystwa (najdalej idące udogodnienia w nabyciu zapewnione).

Nekrologia.

† Kazimierz Górecki, obywatel miasta Krakowa, lat 50.

† Maniusia Swolkień, uczenica III klasy, lat 10.

† Łukasz Łoboda, woźny c. k. podatku, lat 43.

† Tadeusz Dąbrowski, właściciel dóbr Michałowice w Królestwie polskiem.

S. p. ks. biskup Henryk Kossowski. W nocy dnia 2 maja rozstał się z życiem w Warszawie ś. p. ks. Henryk Kossowski, sufragan dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Ks. biskup przyjechał do Warszawy w środę zeszłego tygodnia, celem pobłogosławienia ślubu swego wnuka ciotecznego. Już w sobotę czuł się bardzo słabym, w niedzielę położył się do łóżka. Wezwani lekarze orzekli, iż zachodzi tu wypadek zakażenia krwi. wynikły z zadawnionej choroby wewnętrznej. Pomimo energicznej pomocy lekarskiej o uratowaniu życia dostojnego Pasterza nie mogło być mowy.

S. p. biskup Henryk Kossowski urodził się 21 stycznia 1828 r. Szkoły średnie ukończył w Lesznie w W. Ks. Poznańskiem, poczem zwrócił się na wydział prawny uniwersytetu berlińskiego. W 25 roku życia przeniósł się z Berlina do Kamieńca Podolskiego i tu wstąpił do seminaryum duchownego, po ukończeniu którego wyjechał do akademii duchownej w Petersburgu. Wyświęcony na kapłana w 1857 r., zaraz po ukończeniu akademii został profesorem w seminaryum płockiem, wkrótce jednak przeniósł się do Dorpadu, gdzie będąc prefektem, zyskał sławę pierwszorzędnego kaznodziei. W r. 1863 powierzono mu stanowisko rektora w b. akademii duchownej warszawskiej, które zajmował do roku 1867, to jest do końca istnienia tej instytucyi. Potem był proboszczem w parafii Narodzenia N. M. P. na Lesznie. Pozostając w godnościach kościelnych r. 1884 prekonizowany został na biskupa serreńskiego i mianowany sufraganem pł-

ckim. Przez lat sześć administrował tą dyecezyą, wreszcie w r. 1890 przeniesiony został na sufraganię kujawsko-kaliską. Przez czas dłuższy kierował wydawnictwem „Przeglądu katolickiego". Wykłady nauki Wiary św. katolickiej, napisane przez ks. Kossowskiego, należą do najznakomitszych dzieł w tym zakresie.

Ś. p. Ludwik Jenike zmarł w sobotę w Warszawie w 86 roku życia. Był to nestor dziennikarzy warszawskich, mąż zacny i szlachetny, obywatel prawy. Przez lat 30 był redaktorem „Tygodnika Ilustrowanego". Znany był również jako tłómacz arcydzieł literatury niemieckiej.

Zwycięstwo przemysłu krajowego. Od dłuższego czasu odbywały się pertraktacye pomiędzy kraj. Związkiem przemysłowym a bardzo poważną importową firmą angielską o dostawę koszów galicyjskich na większą skalę. Kosze, wyrabiane u nas w kraju, podobały się bardzo w Anglii i sprowadzane dotychczas na próbę, znalazły tam szybko odbyt.

Przed świętami bawili we Lwowie trzej reprezentanci firmy importowej z Londynu i podpisali z dyrekcyą kraj. Związku przemysłu kontrakt o dostawę koszów na blisko 200.000 koron. Jest to na razie dobry początek. W najbliższym czasie odejdzie do Londynu pierwszy transport koszów galicyjskich za 8.000 koron, wykonanych przez pracownie i szkoły koszykarskie w kraju na podstawie wzorów, w Anglii zaakceptowanych i po cenach, odpowiadających cenom, podanym w cenniku naszych szkół koszykarskich, a mogącym zapewnić koszykarzowi odpowiedni zarobek.

Wkrótce wybrać się ma zastępca kraj. Związku przemysłowego do Londynu celem nawiązania stosunków z innemi firmami angielskiemi i zaaklimatyzowania tam produktów galicyjskich na większą skalę. Szczególnie charakterystyczne kilimy i makaty galicyjskie zasługują na to, aby znalazły za granicą największy odbyt.

Za zdjęcie butów. Oryginalna samowola była świeżo przedmiotem rozprawy sądowej w Warszawie. Zamówiłem buty — mówił w swej skardze niejaki Jakób Lenkowski — u szewca Józefa Tenenbauma. A że robota była marna, a buty za ciasne, więc ich nie przyjąłem. Nieporozumienie z szewcem zakończono w ten sposób, że Tenenbaum zobowiązał się uszyć nowe buty bez żadnej zgoła dopłaty. Na termin umówiony przybyłem do szewca — mówi dalej L. — i zacząłem mierzyć. W trakcie mierzenia butów, szewc zapytał czy obecnie jestem zadowolony i czy obuwie już nie ugniata. Odpowiedziałem, że jestem zupełnie zadowolony, zamierzając opuścić pracownię szewcką. Wtedy szewc zażądał dopłaty 1 rb. 50 kop., utrzymując, że „i tak nic już nie zarobi". Uważając żądanie to za niesprawiedliwe, gdyż za porządnie uszyte buty należność całkowicie uiściłem — odmówiłem dopłaty. Odpowiedź moja stanowcza tak snać rozgniewała Tenenbauma, że ten przewróciwszy mnie na szezlong, zdjął mi z nóg buty przemocą. Wyłuszczywszy powyższą skargę i powoławszy się na świadków, Lenkowski domagał się surowego ukarania Tennenbauma za samowolę. Sędzia pokoju po wysłuchaniu świadków, uznał oskarżenie za dowiedzione i skazał szewca na 7 dni bezwzględnego aresztu.

Z tajemnic dworu wiedeńskiego. „Deutsches Volksblatt" donosi, że arcyksiążę Józef Ferdynand, brat arcyks. Leopolda Ferdynanda (Wölflinga) został za karę przeniesiony jako podpułkownik z Saizburga do Lublany, a to dlatego, że wprost w prowokujący sposób obracał się tylko w kołach mieszczańskich, oficerów ze stanu szlacheckiego traktował w życiu towarzyskiem opryskliwie i zanadto przyjacielskie stosunki utrzymywał i za często bywał w domu pewnego urzędnika, który ma prześliczną córkę.

Zbadanie tajemnic Paryża. Tym razem nie chodzi bynajmniej o wyjawienie tego co dzieje się w „podziemiach" stolicy Francyi. Ankieta, zarządzona przez miss Helenę Gould, niemłodą już córkę zmarłego miliardera amerykańskiego, ma cel zupełnie inny: a mianowicie wykazanie na czem polega siła przyciągająca Paryża, urok, jaki roztacza na świat cały jego wytwórstwo umysłowe, artystyczne, przemysłowe, jego moda. Misyę tę poruszyła miss Gould dyrektorowi instytutu Nauk Specyalnych w Nowym Jorku, p. Tohnanowi, który udał się do stolicy Francyi i kosztem miliarderki, badać będzie istotę czaru Paryża. Przyjemna misya!

O lalce, która na cichy mój dom sprowadziła liczne nieszczęścia.

Gniazdo moje rodzinne zwano do niedawna oazą cnót domowych i cichego szczęścia.

Lecz licho sprowadziło ze wsi wujaszka Ignacego, który dla naszej ośmioletniej Balbisi kupił lalkę z długiemi jasnemi włosami i ruchomemi powiekami.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby lalka, za pociśnięciem guzika umieszczonego na plecach, nie wymawiała dwóch, zdawałoby się pięknie brzmiących wyrazów: „mama" i „tata".

W pierwszych dniach po wcieleniu lalki w łono naszej rodziny, ja i żona z rozczuleniem słuchaliśmy jej szczebiotania; ja nawet, uszczęśliwiony tem paplaniem drogiego („drogi" w znaczeniu kochany) cacka, pobiegłem do redakcyi i zamieściłem artykuł apoteozujący fabrykacyę swojską lalek gadających.

W kilka dni potem lalka zapadła, jak widać, na lekką niedyspozycyę, ponieważ zamiast „mama" wymawiała „tata" i przeciwnie.

— Ma malignę i nie poznaje nas — uspokajałem żonę. Zarazem, tknięty tajemniczem przeczuciem, chciałem artykuł dziękczynny wycofać z druku, co było wszakże niemożliwem, ponieważ tegoż wieczora ukazał się na szpaltach dziennika.

Powróciwszy z tą smutną wiadomością, w domu moim znalazłem zamięszanie chaotyczne. Balbisia oznajmiła mi, iż z lalką dzieje się coś nadzwyczajnego. Posadzona na krzesełko, zamyka oczy i tak może siedzieć długiemi godzinami. Lecz skoro tylko położą ją w łóżeczku, niezwłocznie otwiera oczęta, trawiona nieltościwą i wyczerpującą bezsennością.

Zbliżyłem się do pacyentki, która, przy bardzo lekkiem pociśnięciu guziczka, na co mogę przedstawić świadków, zamiast „tata" wypowiedziała „mata".

Moja żona nieomieszkała zauważyć z sarkazmem:

— Nawet lalka rozumie, że to twoje wysiadywanie w kawiarni przy grze w szachy nie ma żadnego sensu. Jest to po prostu strata czasu. Przytem przebywanie w atmosferze, przepełnionej dymem tytoniowym, szkodzi twojemu zdrowiu. Lecz co ciebie wszystko to może obchodzić? Czy zastanowiłeś się kiedykolwiek, iż w razie twojej śmierci, ja z dziatwą znalazłabym się na bruku?

Była to nasza pierwsza sprzeczka małżeńska. Już miałem opuścić miejsce sceny gorszącej, gdy lalka, po naciśnięciu przez żonę, zamiast, jak zwykle „mama", wygłosiła „tama".

— Oj, tama, tama! — zawołałem skwapliwie. — Lalka poznała się na tobie i wie, że jesteś kulą u mojej nogi!

— Ja kulą u nogi? — zawołała z rozpaczą. — Chyba zwaryowałeś! Mnie śmiesz robić zarzuty, mnie, która jestem bez zarzutu, która... Nie! Najwyraźniej masz kiełbia!

Już otworzyłem usta w chęci zaoponowania, gdy lalka z oczyma, uważnie we mnie wpatrzonemi, zawołała:

— „Ma tata..."

Porwałem lalkę z łóżka, uchwyciłem za nogi i z olbrzymim rozmachem rozbiłem jej głowę o kant pieca.

— Niech się to raz skończy! — zawołałem. — Nie pozwolę sobie uchybiać nikomu, nawet lalce wyrobu krajowego!

Na podłodze leżały rozprysłe szczątki głowy. Cały dyszałem żądzą zemsty i nie obchodziło mnie, że Bibisia, stojąc z rączynami załamanemi, wydaje łkania bolesne.

— Teraz nie powiesz, potworze, że ja, głowa rodziny, człowiek ogólnie poważany, mam kiełbia!

— „Ma tata!"

Nowa obelga zadźwięczała tuż z mojej garści.

Teraz zauważyłem, że lalki gadające, aparat do znieważania, mają umieszczony, nie jak ludzie, w ustach, lecz w lewem udzie.

Niesforne pozostałości wyrzuciłem przez lufcik. Od tej pory szczęście i spokój znowu zagościły w moim domu.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Depesze otrzymane wczoraj.

Ołomuniec. Dnia 1 maja przybyło do ks. Hofera dwóch dziekanów i oświadczyli mu w imieniu arcybiskupa Cohna, że może napowrót objąć swą parafię i nie potrzebuje jechać do Kromieryża.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj ks. kardynała Puzynę na ogólnem posłuchaniu.

Wiedeń. Cesarz wczoraj popołudniu złożył wizytę bawiącym tu hrabstwu Lonyay.

Budapeszt. W sejmie prezydent gabinetu Szell, odpowiadając na wywody pos. Kossutha, powołał się na swe ostatnie mowy i oświadczył, że przedłożenia wojskowego cofnąć nie może. Propozycya Kossutha, aby naprzód obradowano nad budżetem, byłaby ukrytem cofnięciem przedłożenia wojskowego i tego uczynić nie można. Co się tyczy zapytania Kossutha, czy mówca podał się do dymisyi, nie uczynił tego, uczyni to jednak w chwili, w którejby stracił zaufanie Korony lub większości. Zresztą, gdyby wiedział, że tylko jego osoba lub jego stanowisko stoi na drodze do rozwikłania sytuacyi, natychmiast by tę przeszkodę usunął. — W końcu zapewnia raz jeszcze, że jako patryota węgierski, przez 35 lat czynny w polityce, musi obstawać przy swem stanowisku i nie podda się dyktaturze mniejszości. (Długotrwałe burzliwe oklaski na prawicy).

Pos. Visontay (stron. Kossutha) polemizuje z Szellem, a następnie występuje przeciw pos. Bartha (także stronnictwo Kossutha), który onegdaj oświadczył się za dyskusyą nad przedłożeniem prezydenta gabinetu.

Pos. Bartha oświadcza na to, że uważa to wystąpienie za oszczerstwo, które odpiera z całem oburzeniem.

Budapeszt. Po posiedzeniu Izby pos. Visontay posłał pos. Bartha sekundantów.

Wiedeń. Z doniesień „N. Fr. Presse" wynika, że rząd austro-węgierski zamierza czynnie wystąpić w obronie interesów swoich na Bałkanie. Przebywająca obecnie na Lewancie w porcie smyrneńskim austro-węgierska flota wojenna, składająca się z pancerników „Habsburg", „Wien" i „Magnet", jednego statku torpedowego i kilku łodzi torpedowych pod dowództwem wiceadmirała Kneisslera, otrzymała rozkaz, aby bezzwłocznie udała się do Saloniki, celem zabezpieczenia życia i mienia mieszkających tam poddanych austro-węgierskich.

Wiedeń. Wedle nadeszłych tu depesz, wojenne okręty austryackie „Habsburg", „Wien" i „Magnet" przybyły wczoraj do Saloniki.

Wiedeń. Według nadeszłych telegraficznych wiadomości, okręt wojenny austryacki „Budapeszt" przybył do Saloniki.

Wiedeń. „Wr. Allg. Ztg." donosi z Berlina, że urząd zagraniczny otrzymał z Saloniki wiadomość telegraficzną, że Turcy urządzili krwawą rzeź wśród Bułgarów, którzy brali udział w zamachach dynamitowych. Natomiast wiadomość, jakoby konsul niemiecki był ranny, jest nieprawdziwą.

Konstantynopol. Sułtan zawiadomił na wczorajszej audyencyi rosyjskiego ambasadora Synowjewa o mianowaniu Edina-baszy prezydentem wyjątkowego sądu wojennego w Salonice, który ma karać biorących udział w zamachach. Porządek i spokój już przywrócono.

Konstantynopol. Porta donosi, że we wsi Kirma (wilajet monastyrski) rzucił nieznany sprawca bombę na patrol turecki i w ciemności zbiegł. Bomba nie eksplodowała.

Konstantynopol. Według źródeł tureckich, przybyło do Prisren 8 batalionów wojska.

Konstantynopol. Turcya wysłała do Wiednia i Petersburga notę z prośbą, aby ze względu na zajścia w Salonice, Rosya wywarła poważny nacisk na Bułgaryę. Takież kroki poczyniła Porta u ambasadorów Calice i Synowjewa.

Kolonia. „Köln. Ztg." donosi z Saloniki, że tłum zabił kilku ludzi, którzy rzucili bomby. Dokonano wiele aresztowań. Aresztowani stawili opór, przyczem kilkaset osób zginęło.

Rzym. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godz. 6 wieczorem w towarzystwie następcy tronu, ks. Eitla Fryderyka i hr. Bülowa, oczekiwany na dworcu przez króla Wiktora Emanuela i członków rodziny królewskiej. Po powitaniu na dworcu, udali się monarchowie ze świtą ulicami, na których wojsko utworzyło szpaler, do Kwirynału. Po drodze zatrzymano się na jednym z placów, na którym burmistrz miasta, ks. Collona, powitał cesarza. Cesarz odpowiedział, że czuje się szczęśliwym, iż znajduje się w Rzymie, wśród ludności dla niego tak drogiej.

Rzym. Sekretarz stanu kardynał Rampolla udał się po południu do pruskiej ambasady przy Watykanie i powitał tam cesarza Wilhelma w imieniu papieża.

Paryż. Prezydent Loubet wczoraj o godz. 9 rano udał się do ambasady angielskiej, skąd wyjechał razem z królem na rewię wojskową. Po rewii król i Loubet w towarzystwie prezydenta ministrów Combesa udali się do ratusza, gdzie prezydent Rady municypalnej Deville powitał króla przemową. Król podziękował po francusku za serdeczne przyjęcie, poczem powrócił do ambasady. Popołudniu król udał się na wyścigi do Longchamps.

Paryż. Lord major Londynu i prezydent municypalności paryskiej wymienili, z okazyi odwiedzin króla Edwarda w Paryżu, telegramy z wyrazami wzajemnych sympatyj.

Kącik humorystyczny.

Lis-instruktor.

Proszono raz lisa, żeby dyrektorem
Gęsiego został chóru. Podjął sercem skorem.
Do prób wziął się natychmiast i tak pełny ruchu
Uwidocznił wnet talent w kierowniczym duchu,
Takim chór gęgający powiódł świetnym torem,
Że i tydzień nie minął w dni krótkich łańcuchu,
Jak wszystkie mu śpiewały najwyborniej — w brzuchu.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 4 maja.

Lwów. W rocznicę Konstytucyi 3. maja odbyło się solenne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. W południe otwarto bezpłatną wypożyczalnię książek im. Franciszka i Antoniny Rawitów Gawrońskich. Po południu odbyły się na przedmieściach popularne odczyty. Wieczorem urządzono w sali ratuszowej, w sali Sokoła i czytelni kolejowej uroczyste wieczorki.

Wiedeń. Hr. Andrzej Potocki przybył tu wczoraj. Pryjazd jego łączy się ze sprawą ustąpienia hr. Pinińskiego.

Konstantynopol. Wiadomość jakoby Porta miała zaprotestować przeciw pojawieniu się austro-węgierskiej eskorty w Salonikach jest fałszywą. Wiadomość jakoby w Salonikach ogłoszono stan oblężenia, nie potwierdza się. Zarządzono tylko sąd wyjątkowy. Doniesienie, jakoby podczas ostatnich zajść padło 500 osób, wydaje się przesadzone.

Konstantynopol. Sułtan przyrzekł na wczorajszej audyencyi posłowi rosyjskiemu przeprowadzić akcyę przeciw opozycyi Albańczyków w wilajecie Ueskueb. Dzisiaj odbyły się ponowne obrady ministeryalne w Ildis Kiosku.

Konstantynopol. Świeże wiadomości donoszą, że w Ueskuebie i Adryanopolu są również planowane zamachy. Porta zarządziła środki ostrożności także dla tych miast.

Konstantynopol. Z zeznań aresztowanych członków komitetów macedońskich, oraz na podstawie wiadomości poufnych okazało się, że planowane są zamachy w mieście, wobec tego budynki rządowe, poselstwa, konsulaty, banki i poczty, oraz inne gmachy mieszczące instytucye publiczne, będą strzeżone. Bułgarom w Macedonii i Bułgaryi jest wzbroniony przyjazd do Konstantynopola. Na Bułgarów mieszkających w mieście władze zwracają baczną uwagę. Podejrzanych już zaaresztowano.

Konstantynopol. Turcya zaprzecza podanej liczbie zabitych w Salonice na 100—150 osób, i podaje, że zabito tylko 30 osób, zaś aresztowano 100 a nie 300 osób.

Belgrad. Ministrem oświaty został zamianowany Sziwan Sziwanowicz.

Rzym. Po drodze z niemieckiego poselstwa do Watykanu, ustawiło się wojsko garnizonu stojącego w mieście w szpaler z muzyką i chorągwiami.

Skoro cesarz przejeżdżał, wojska prezentowały broń. Na „Piazza Santa Maria“ 800 pielgrzymów niemieckich z Kolonii, ustawiło się z chorągwiami i urządziło cesarzowi owacyę.

Przed główną bramą Watykanu, oddała cesarzowi gwardya Szwajcarów honory.

Cesarz Wilhelm przybył do Watykanu o godzinie 3·15. Na pierwszem piętrze powitali cesarza liczni członkowie papieskiego dworu. Cesarz wraz z otoczeniem udał się następnie ku prywatnym apartamentom papieża. Na schodach powitali cesarza papiescy dostojnicy, między nimi zaś Niemcy. Po przywitaniu jeszcze przez biskupów niemieckich, został cesarz Wilhelm przyjęty przez papieża. Cesarz wszedł sam do komnaty w której znajdował się papież. Następca tronu i książę Fryderyk Eitel, zostali w osobnej sali, w osobnej sali też została świta cesarska. Papież podarował cesarzowi Wilhelmowi mozajkę, przedstawiającą „Forum romanum“, zaś książętom mozajki, przedstawiające „Fontannę Trevi“ i „Zamek Anioła“.

Odwiedziny cesarza u papieża trwały 20 minut. Po cesarzu przyjął papież książąt. Wizyta książąt trwała 7 minut. Następnie przedstawił cesarz Wilhelm papieżowi osoby ze swej świty. Papież podał każdemu z przedstawionych rękę i rozmawiał przez 4 minuty z nimi o stosunkach artystycznych i naukowych, pomiędzy Niemcami a Włochami, szczególnie zaś Rzymem.

Następnie był cesarz u kardynała Rampolli.

Rzym. Poseł przy Watykanie bar. Rothenhalm dał dzisiaj na cześć cesarza Wilhelma przyjęcie, po którem cesarz Wilhelm udał się do Watykanu.

Paryż. O godz. 1 udał się król Edward otoczony oddziałem kirasierów na przyjęcie do ministerstwa spraw zewnętrznych. Po tem przyjęciu przedstawiony został królowi były prezes gabinetu Waldek Rousseau. Król rozmawiał z nim dłuższy czas. Król prosił następnie, by mu przedstawiono wszystkich akredytowanych przy dworze francuskim zastępców obcych mocarstw i rozmawiał z nimi.

W prywatnej rozmowie z Delcassem wyraził król swoją radość z przybycia do Francyi i podziękował za przyjęcie.

Król Edward nadał Delcassemu insygnia wielkiego krzyża orderu Wiktoryi.

Na ubogich miasta Paryża przeznaczył król 100 funtów szterlingów (a to się zubożył!).

Prezydentowi gabinetu Combesowi nadał król Edward insygnia wielkiego krzyża orderu Wiktoryi.

Paryż. Wczoraj wieczór odbyło się na cześć króla Edwarda przyjęcie w pałacu Elizejskim. Toasty nie zostały dotychczas oficyalnie ogłoszone, jednakże „agencya Havasa“ sądzi, że z wszelką rezerwą może podać ich treść w następującej formie: Prezydent Loubet, który toastował pierwszy powiedział: „Wznoszę kielich na cześć króla, któremu dziękuję za jego odwiedziny i za zamanifestowanie przyjaznych stosunków, panujących pomiędzy obома krajami, a które się jeszcze zacieśnić mogą dla rozwoju wszystkich wspólnych interesów, jakotéż dla pokoju światowego“. Następnie wypił prezydent Loubet zdrowie króla i królowej, jakotéż całej familii królewskiej. Król Edward odpowiedział: „Niech mi będzie wolno podziękować za przyjęcie, zgotowane mi we Francyi“. Dalej wspomniał król o swoim dawniejszym pobycie we Francyi, gdzie przybył jeszcze jako dziecko, a dla którego to kraju nie przestał żywić sympatyi. Król wzniósł toast na zdrowie prezydenta Loubeta i jego familii, oraz dał wyraz wspólnym życzeniom pomyślności Francyi i rozwoju. Pił on szczególniej na powodzenie zbliżenia się obu krajów w ich wspólnym interesie, oraz w wyższym interesie pokoju i cywilizacyi. Obu tych toastów wysłuchali obecni stojąc, a muzyka grała po pierwszym „God save the King“, zaś po drugim toaście marsyliankę. Po przyjęciu odbyła się rozmowa pomiędzy królem Edwardem, prezydentem Loubetem i ministrem spraw zagranicznych Delcasse, w pracowni generalnego sekretarza.

O godz. 9·45 opuścili król Edward i prezydent Loubet pałac Elizejski i udali się do opery. Ulice, któremi przejeżdżali były wspaniale iluminowane. We wspaniale przybranej widowni opery zebrały się wszystkie wybitności polityczne i literackie. Przy wejściu na salę grała muzyka hymn narodowy francuski i angielski, których obecni wysłuchali stojąc. Program obejmował wyborowe pieśni i tańce.

O północy wrócił król do poselstwa angielskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.